Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 20 PAŹDZIERNIKA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 244

Policja berlińska tropi Olszańskiego,
który stara się usilnie wymknąć z jej rąk.
Rząd niemiecki otrzymał autentyczny dokument z zeznaniami i podpisem Olszańskiego

Z Berlina donoszą:

Jeden z dziennikarzy warszawskich przeprowadził wywiad z posłem dr. Badtem, który wniósł interpelację do sejmu pruskiego w sprawie Teofima Olszańskiego.

Dr. Badt oświadczył, że

SPRAWA OLSZAŃSKIEGO BYŁA MU ZNANA ODDAWNA,

nie poruszał jej jednak publicznie z tych względów, że czekał na pierwsze kroki ze strony polskich sfer rządowych, które tak samo

BYŁY O WSZYSTKIEM POINFORMOWANE.

Z chwilą jednak, gdy rozpoczął się proces przeciwko Steigerowi i do sprawy zawezwano 62 świadków, którzy mają dowieść winy oskarżonego, poseł Badt, zdający sobie sprawę ze skutków jakie proces ten może za sobą pociągnąć, postanowił nie zwlekać dłużej z rewelacjami

I ZŁOŻYŁ ODPOWIEDNIĄ INTERPELACJĘ.

Na pytanie, czy dr. Badt ma pewność co do winy Olszańskiego, pan poseł odrzekł, że według zeznań wiarogodnych świadków

OLSZAŃSKI SAM NIEJEDNOKROTNIE PRZYZNAWAŁ SIĘ DO WINY PO PEŁNIENIA ZAMACHU NA ŻYCIE PREZYDENTA.

Korespondent berliński poruszył następnie kwestję wydania władzom polskim Olszańskiego, gdyby go odnaleziono, na co dr. Badt dał odpowiedź, że międzynarodowe konwencje, a szczególnie w sprawie więźniów politycznych jest tak zagmatwana, że trudno przewidzieć rezultat.

Na złożoną przez mnie interpelację — zakończył dr. Badt — otrzymam od powiedź od ministra spraw wewnętrznych na piątkowem posiedzeniu sejmu.

Z Berlina donoszą:

Niemiecki minister spraw wewnętrznych Sewering

WYDAŁ OFICJALNE ROZPORZĄDZENIE

policji, ażeby zebrała wszelkie szczegóły w sprawie Olszańskiego.

Berlin, 20 października.

W dniu wczorajszym rząd niemiecki otrzymał z Bytomia autentyczny protokuł,

PODPISANY SWEGO CZASU PRZEZ TEOFIMA OLSZAŃSKIEGO,

gdy przechodził granicę polsko - niemiecką.

Jak się okazuje niemiecka straż pograniczna przesłała ten protokuł

KOMENDANTOWI POLICJI W GLIWICACH,

gdzie dokument ten leżał aż do dnia wczorajszego, wskutek czego rząd niemiecki nie mógł zeń zrobić odpowiedniego użytku.

W ubiegły piątek policja berlińska przesłała Olszańskiemu wezwanie, nakazujące mu, by stawił się w komisarjacie.

OLSZAŃSKI WŁASNORĘCZNIE POKWITOWAŁ ODBIÓR WEZWANIA,

do komisarjatu jednak nie przyszedł.

Policja wysłała ponowne wezwanie.

Zabójca rodziny Feldonów wykryty!
Jest nim bandyta Olejniczak, który na łożu śmierci przyznał się do popełnienia ohydnego morderstwa.

Ponurem echem w całym kraju rozeszła się wiadomość o bestjalskim mordzie, jakiego w swoim czasie dokonano na cmentarzu w Zgierzu.

Pewnego dnia nad razem w małym domku, stojącym samotnie u wrót cmentarza

znaleziono pięć krwawych trupów.

Była to rodzina grabarza Feldona.

Ofiarami nieznanych zwyrodniałych złoczyńców padło pięć osób: — grabarz, jego żona i córka oraz dwuch adoptowanych synów.

Krwawe to pokłosie sadystycznych morderców leżało na ziemi, przedstawiając widok,

mrożący krew w żyłach.

Władze bezpieczeństwa stanęły wobec wielkiej zagadki:

— Kto dokonał mordu i dlaczego?

Zawiłe to wielce pytanie dotychczas pozostało owiane mgłą tajemnicy, choć rodziły się rozmaite przypuszczenia.

Mówiono, że Feldon był zamożnym człowiekiem i pożyczał pieniądze na procent. Dłużnicy nie mogąc, czy też nie chcąc zapłacić należnych sum zamordowali swego wierzyciela, a bojąc się świadków pozbawili życia i jego rodzinę.

Inni opowiadali, że był to mord rabunkowy, o czem świadczył wielki nieład w mieszkaniu zamordowanych.

Przypuszczano również, że mordu dokonali szaleńcy, zbiegli ze szpitala w Kochanówku.

Ale najwięcej utrzymywały się przypuszczenia, że masowe to morderstwo nie było niczem innem

tylko aktem straszliwej zemsty.

Jakiej zemsty?... Niewiadomo.

Długo nad tem ohydnem morderstwem głowiły się władze śledcze, lecz niestety, — tajemnica była nierozwiązana.

Teraz dopiero pierwsze snopy światła powoli przedzierają się przez ponure mgły krwawego mordu...

Krótko po mordzie na cmentarzu żydowskim w Zgierzu

władze policyjne zaalarmowane zostały wieścią o napadzie bandyckim w okolicy

W jakiś czas potem gruchnęła straszna wiadomość, że

w miasteczku Turek znaleziono dwa krwawe trupy małżonków Grzelak,

których nieznana zbrodnicza ręka zamordowała w ich własnem mieszkaniu.

I tym razem policja stanęła wobec trudnej zagadki.

Wyrafinowani zbrodniarze doskonale zatarli wszelkie ślady, mogące ich przed stawić przed oblicze karzącej Temidy.

Niezrażona niepowodzeniami w rozwiązaniu tego tragicznego węzła gordyjskiego, policja w dalszym ciągu tropiła ukrywających się tajemniczych morderców.

Aż wreszcie przed kilku dniami policja otrzymała poufną wiadomość, że sprawcami mordu w Turku są dwaj groźni bandyci: Jan Olejniczak vel Antoni Kuźmiak i Edward Kozaciński.

Zarządzone natychmiast obławy celem ich ujęcia początkowo nie dały pożądanego rezultatu i

dopiero niedawno władzom śledczym udało się wpaść na trop zbrodniarzy.

W odległości 2 i pół kilometra od miasteczka Turek patrol z tamtejszego posterunku policyjnego

natknął się na szosie na dwóch podejrzanych osobników.

Policjanci wezwali ich do wylegitymowania się.

Na rozkaz ten — jeden z nieznajomych

wydobył z kieszeni rewolwer i sześciokrotnie strzelił w kierunku policjantów.

Policjanci szczęśliwie zdążyli się schronić do przydrożnego rowu, skąd gęstym ogniem karabinowym poczęli prażyć nieznajomych.

Tymczasem bandyci skoczyli do rowu po przeciwnej stronie szosy.

Pomiędzy stronami wywiązała się gęsta strzelanina.

W ciągu kilku minut padło około 150 strzałów.

W wyniku strzelaniny aresztowano jednego bandytę. Drugi zbiegł.

Na posterunku policyjnym okazało się że schwytanym bandytą jest Edward Kozaciński, pochodzący z Łodzi.

W toku dalszych pytań aresztowany opowiedział, że zbiegłym bandytą jest Olejniczak.

Natychmiast postawiono na nogi całą policję z Turku i wszczęto energiczne poszukiwania.

Z Łodzi sprowadzono słynnego psa policyjnego „Lorda", który zaprowadził policjantów do pobliskiego majątku Łęki powiatu niewieszskiego.

Policjanci okrążyli teren i rozpoczęli poszukiwania kryjówki bandyty.

Zbliżyli się do drzwi, usiłując je wyważyć.

W tej chwili posypał się na nich grad kul.

Korzystając z chwilowego zamieszania, Olejniczak wydostał się przez komin i ukrył się w sąsiednim domu, należącym do sołtysa, którego pod groźbą rewolweru zmusił do milczenia.

Jednakże i tutaj dosięgła go ręka sprawiedliwości.

Policjant Banasiak wdarł się do mieszkania

i czterema strzałami ranił śmiertelnie bandytę.

Przed śmiercią groźny zbrodniarz odezwał się do policjanta.

— A jednak przed śmiercią zemściłem się na Feldonie ze Zgierza i na Grzelaku z Turka za to, że przed kilku laty zdradzili mnie przed policją.

Tak więc krwawa zagadka ponurej zbrodni zgierskiej została częściowo rozwiązana.

P. Linde
prosi o przeniesienie go w stan spoczynku.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj około godz. 4-ej po poł. prezes P. K. O. p. Hubert Linde był przyjęty przez premjera Grabskiego i wręczył mu prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku.

Powodem tej prośby jest nadwątlony stan zdrowia zasłużonego twórcy P. K. O.

Dolar w Łodzi.

Na rynku pieniężnym w Łodzi dziś przed południem obracano dolarem po kursie: w płaceniu 6,8, w sprzedaży 6.12. Tendencja osłabiona. Zapotrzebowanie dostateczne.

Zdobycie Aidiru

jest poważnym zwrotem w kampanji marokańskiej.

Dzięki operacjom marszałka Petain'a

sytuacja Abd-el-Krima stała się trudna.

Od chwili objęcia naczelnego dowództwa przez marszałka Petain, operacje wojsk francuskich w Marokku postępują systematycznie naprzód. Pierwszym krokiem armji francuskiej było zabezpieczenie sobie skrzydeł, w szczególności zaś prawego, a wraz z niem linji kolejowej, łączącej Fez z zachodem. Przeprowadzono to przez pomyślne operacje, których skutkiem było odepchnięcie Kabylów na znaczną odległość od Tara w kierunku północnym. Drugą fazę operacji stanowiło umocnienie centrum francuskiego przez opanowanie masywu Bibane i przy parcie frontu Kabylów do granicy strefy francuskiej. Obecnie rozpoczęła się trzecia, bardzo doniosła faza operacji francusko-hiszpańskich.

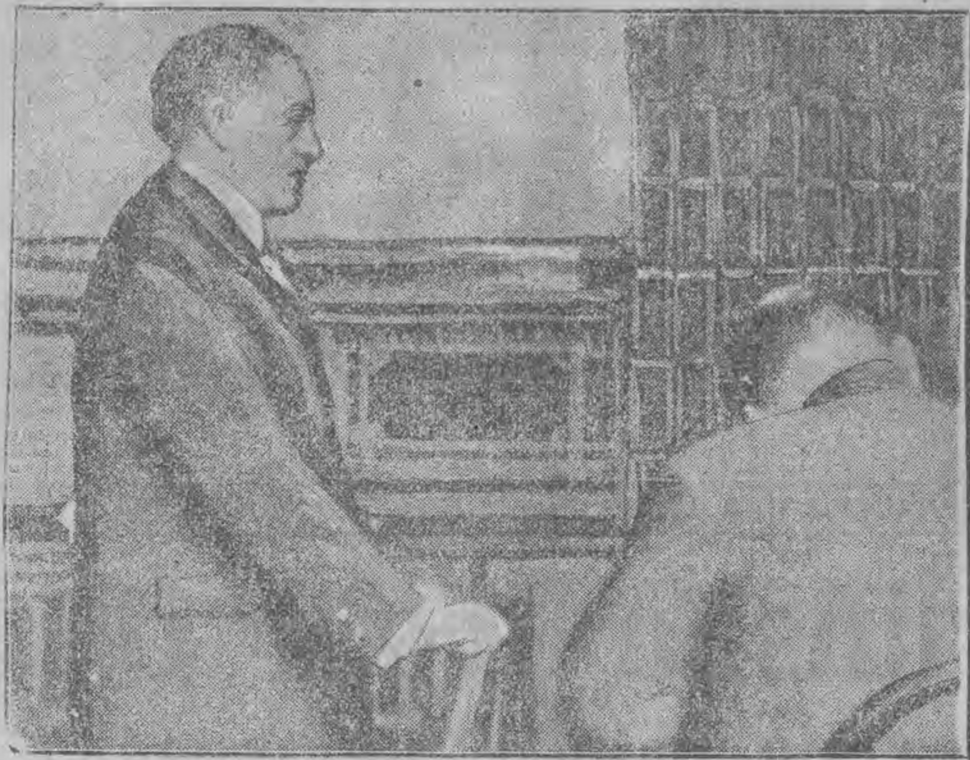
Przygotowano je poprzednio, wysadzając wśród zaciętych walk, przy pomocy floty francuskiej i hiszpańskiej znaczniejsze siły w okolicach zatoki Alhucemas. Siły te mając oparcie we flocie francuskiej i hiszpańskiej, która bombardując wybrzeże pomiędzy opanowanym przez nie przylądkiem Maure, a miejscowością Afrau ułatwiła im atak ku południowi w kierunku Aidiru, jednego z najważniejszych punktów oparcia Abd el Krima we wschodniej części jego posiadłości.

Doniosłość zdobycia Aidiru jest bardzo znaczna. Wojska francusko-hiszpańskie zdobyły bowiem trwały punkt oparcia na północ od gór Rif, a więc na tyłach frontu Kabylów zwróconego w stronę Fezu i Taza. Jeśli weźmie się pod uwagę, że na wschód od Aidir ciągnie się front hiszpański oparty o Melillę, który łączy się z prawem skrzydłem wojsk francuskich, przypuścić trzeba, że w najbliższym czasie cała wysunięta na wschód część posiadłości Abd el Krima będzie dlań nie do utrzymania. W kierunku też zlikwidowania lewego skrzydła Abd el Krima idzie też wspomniana wyżej akcja prawego skrzydła francuskiego. Jeśli — jak na to wszystko wskazuje — uwieńczona ona zostanie powodzeniem, Abd el Krimowi nie pozostanie nic innego jak skrócić swój front i wycofać się z zagrożonych terenów. Linja frontu biegłaby wówczas od morza przez Aidir ku masywowi Bibane, coby oznaczało dla Abd el Krima utratę połowy jego posiadłości.

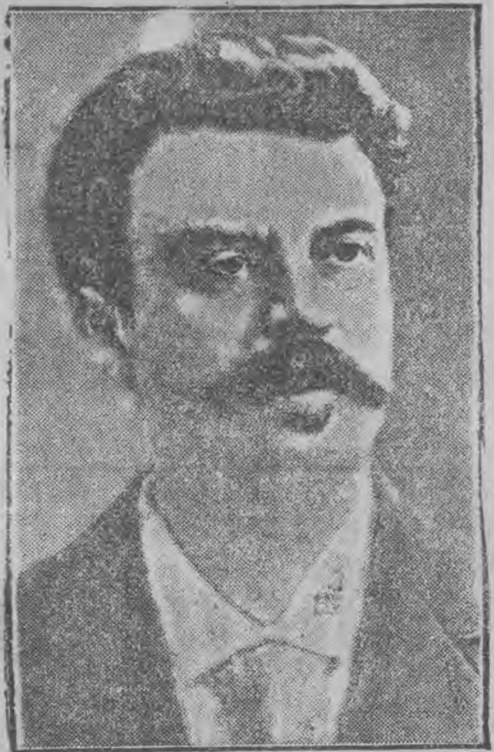
Niewiadomo oczywiście czy fanatyczny wódz Kabylów skłoniłby się wówczas do zawarcia pokoju. Ale to nie ulega wątpliwości, że wówczas szanse jego odegrania się w przyszłości byłyby minimalne. Zdobycie Aidiru bowiem pozwala wojskom francusko-hiszpańskim miast walk na uciążliwym terenie wewnętrznym przełożyć punkt ciężkości swej akcji na teren nadmorski i likwidować przez operację na tyłach dotychczasowe pozycje Abd el Krima. Współdziałanie floty ułatwia im zaś zarówno zaopatrywanie wojsk, jak i wzmacnianie ich w miarę potrzeby.

Z tej przyczyny zdobycie Aidiru stanowi zasadniczy zwrot w dotychczasowej kampanji marokkańskiej. Dalsze jej postępy zależeć będą w dużej mierze od warunków klimatycznych.

CZYTAJCIE „Ilustrowaną Republikę".



Na Węgrzech panuje dyktatura junkrów. Niedawno skazano b. ministra BENITZKY'EGO na 3 lata więzienia za artykuł, umieszczony w jednym z pism opozycyjnych, a zawierający rewelacje o rządzie admirała Horthy'ego.



Cała Francja obchodziła w tym miesiącu uroczyście 75 rocznicę zgonu swego najgenjalniejszego nowelisty i znawcy psychiki ludzkiej, Guy de Maupassanta

W morzu różnokolorowych świateł reklam

na Times Square w New-Yorku

Niagary kolorów poprzez czerwony do fioletowego

New York, w październiku.

Amerykanie, którzy są bardzo dumni ze swego budownictwa, z kolosalnego ruchu, jaki panuje w ich miastach, w piękności natury, w jakie tak bogata jest ich ojczyzna, nieraz twierdzą z właściwą im pewnością siebie, że taki ich Times Square jeśli nie przewyższa pięknością Place de l'Opera w Paryżu, to conajmniej dorównywa mu wspaniałością wrażenia.

Tak nie jest, wrażeń bowiem, jakie się odnosi tu i tam nie można mierzyć jedną miarą, są one zupełnie niewspółmierne. Place de l'Opera czyni wrażenie majestatu, **Times Square olbrzymiego filmu kinematograficznego.**

Gdyby kogoś niespodzianie przenieść z Europy na tę wspaniałą ulicę, tętnicę Nowego Yorku, zwłaszcza w nocy, to ktoś taki doznałby zapewne w pierwszej chwili poważnego zachwiania równowagi umysłowej.

Około 11 godziny w nocy ruch jest tam oszałamiający, morze zaś świateł w najróżniejszych kolorach oślepia, hałas głuszy.

Przedewszystkiem uderzyćby musiały takiego obserwatora **reklamy świetlne.** Zlewają się one zewsząd, są rozmiarów olbrzymich, wyświetlają je zaś przeważnie z dachów, jeżeli nie na całych frontach domów. Są to prawdziwe niagary **kolorów od białego poprzez czerwony do fiołkowego. Amerykański przemysłowiec i kupiec nie szczędzi pieniędzy na reklamę.** Istnieje wiele bynajmniej nie największych przedsiębiorstw, które wydają rok rocznie **miljony dolarów na reklamę.** Jedna np. z firm płaci ćwierć miljona dolarów za — jedynie tylko — pozwolenie wyświetlania swych ogłoszeń na jednym z dachów na Times Square.

Wogóle jest amerykanin mistrzem reklamy, stara się w sposób sprytny i niezawodny, przy zastosowaniu praw psychologji wkraść się w zainteresowanie widza i odbiorcy. Na jednym z olbrzymich domów wyświetlają np. dwie potężne kilkunastometrowej wielkości szklanice z wylewającą się z nich kawą, na Broadwayu widnieje olbrzymia kopuła Capitol Theatre, oświetlona miljonami żarówek. Na domu narożnym 44 ulicy wyświetlają — i jak — reklamy filmowe.

Niemniejsze od tego wrażenia świetlnego jest **wrażenie słuchowe. Centrum** Nowego Yorku wre i kipi, huczy niby rozhukany potok górski, a taksamo potężny i nieprzerwany, a zarazem niebezpieczny jest potok samochodów, jakie się kilkunastu nieprzerwanymi rzędami bez ustanku jezdnią przelewają. Ryk syren najprzeróżniejszych jest oszałamiający, coraz widzi się samochody najeżdżające na siebie.

Przejście z jednej strony ulicy na drugą jest prawdziwą sztuką. Trzeba czekać kilka minut nim policman wstrzyma rozpędzony potok. Wówczas należy się spieszyć, bo biada temu, kogo na nowo podjęty ruch zastanie na środku jezdni. Nie można liczyć na względy szoferów autotaksisowych, których nic poza zarobkiem nie obchodzi i taki bezwzględnie najedzie na pięty. Jedynie tylko szoferzy cywilni zważają na przechodniów.

Także podczas dnia czyni Times Square wrażenie oszałamiające, jednak brak wrażeń świetlnych czyni te ulice mniej imponującemi. Widzisz natomiast drapacze, które nie zawsze czynią wrażenie estetyczne. Przyrównać ich można do kulis, widzianych od sceny.

Rosja sowiecka w cyfrach.

Ostatni rocznik sowieckiego biura statystycznego zawiera następujące dane o dzisiejszej Rosji sowieckiej:

Ludności liczy obecnie Rosja **132 miljony 413 mieszkańc. stałych i 1.200.000 emigrantów różnych narodowości.**

Terytorjum podzielone jest na **10** republik niezawisłych, **11** republik autonomicznych i **11** krajów na prawach autonomicznych.

Oprócz tego władze sowieckie organizują autonomiczne republiki: **polską i żydowską** na terenie „wielkich okręgów" na Podolu, Wołyniu, Kijowszczyźnie i w Chersońszczyźnie.

Na ogólną liczbę wszystkich narodowości związku republik sowieckich przypada rosjan 52 proc., innych narodowości 48 proc. Ludność prawosławna wynosi **82 proc.**

Ziemia rolna podzielona została następująco: właścicielne małorolni, bezrolni i robotnicy dostali **97 proc.**, gospodarstwa państwowe i wojskowe wynoszą **3 proc.**

„Kultura ciała"

Potężny hymn ku chwale PIĘKNA i SIŁY—ukaże się wkrótce na ekranie kinoteatru „CASINO".

Spojrzał na nią przenikliwie.

— Jest jedna rzecz. Coś się w pani zmieniło. Jeszcze twardsze ma pani oczy, niż wtedy. A wtedy, gdyśmy rozmawiali na ulicy, jednak nóżki drżały i oczki były już trochę błędne. A teraz panienka jak z drewna. Pewnie zakochana. — Zamyślił się. — Było ich tam dwóch, tych głupców — szepnął zjadliwie. — Przekona się pani rychło, że odkochać potrafię. Obłaskawię cię, dzika sarenko. Jak naprzykład tę twoją koleżankę. Pamiętasz Ole? Zanadto przymila się, łasi i lepi. Wolałem sto razy, gdy była smutna. Wogóle nudnawa. To też kopnąłem precz. Gdy gwizdnę, przyleci jak pies. Ale ciebie nie wyrzucę nigdy, nigdy — głos wezbrał mu zaciekłem brzmieniem.

— Cóż to za ordynarna bezczelność mówić do mnie ty...

— A przepraszam panią tysiąckrotnie — zadrwił jawnie i złośliwie, składając głęboki ukłon. — Poczekam, aż pani zacznie pierwsza. Będzie to bardzo bardzo niedługo. A im prędzej, tem dla pani przyjemniej. Bo przedtem, prawda — mówił miękkim, łagodnie melodyjnym głosem — to nie wolno będzie ruszyć się stąd na krok, zawsze, o każdej porze, będzie ktoś pilnował, o teraz już doskonale, za to ręczę. To nieprzyjemne, wiem o tem bardzo dobrze. Pragnę najszczerzej tę przykrość, o ile się tylko da, skrócić i usunąć.

— Może się dowiem, w jakiem miejscu jestem uwięziona — spytała przez ramię, natężając zdecydowaną myśl w jednym tylko kierunku, wyławiając z jego słów tylko najmniejszą choćby możność wyzwolenia.

— W jakiemś tam. W Polsce, w Polsce — rzekł z pogardą. — Nie moglibyśmy przecież dalej nigdzie zajechać. W różnych miastach w tym kraiku mam takie dyskretne schowanka dla siebie i dla ptaszków.

„Iwonka" J. Germana.



Właściciel menazerji: Jakie było dziś największe zamówienie?
Nowy pracownik: Tuzin białych szczurów...
Wł.: A najmniejsze?
Prac.. Jeden słoń...



Pan Nowobogacki wrócił do domu autem z biura..

15-letnia dziewczyna

napiła się w celu samobójczym sublimatu.

Przyczyna samobójstwa nie została narazie wyświetlona.

Wczoraj o 11 wieczorem targnęła się na życie piętnastoletnia dziewczynka, Zofja Ch.

Cicha i skromna dziewczynka była chlubą i osłodą życia rodziców i zazwyczaj dzieliła się z niemi wszystkimi wrażeniami. Gdy ojciec wracał bowiem wieczorem z fabryki lubił godzinami nawet przesiadywać ze swą córeczką, która spowiadała mu się z swych trosk i zmartwień...

P. Zosia żyła odmiennem życiem, niż jej koleżanki.

Nie lubiła spędzać czasu z swemi rówieśnicami, nie brała udziału w zabawach.

P. Zosia przesiadywała zazwyczaj w domu. Z książką lub jakąś robótką w rękach spoglądała przez okno na sunący ulicą tłum i być może marzyła o jakimś innym życiu...

Lecz oto któregoś dnia nastąpił przełom.

P. Zosia wyszła po południu z domu i wróciła późno wieczorem.

— Gdzie byłaś? — pytali ją zaniepokojeni rodzice.

Nie odpowiedziała im. Milczała.

Jednakże w całem jej zachowaniu spostrzegli rodzice zmianę.

Zazwyczaj powolna i ociężała, p. Zosia zyskała nagle na humorze i radości życia.

Od tego dnia p. Zosia wychodziła prawie codziennie o zmierzchu.

— Dokąd? — pytano ją.

— Idę się przejść... — odpowiadała zwykle i nigdy nie zdołano od niej otrzymać bliższych szczegółów...

Minęło kilka tygodni.... I nagle nastąpił znowu zasadniczy zwrot w usposobieniu młodej dziewczyny.

Piętnastoletnia Zosia chodziła teraz osowiała i czemś do głębi przejęta.

Milczała jak grób.

Nie pomagały awantury, jakiemi witano ją codziennie.

I oto wczoraj w podwórzu domu prz[illegible] Aleksandrowskiej 42 Ch. napi[illegible] [illegible]blimatu.

[illegible]chodnie zatelefonowali po pogotowie. Przybyły lekarz po przepłukaniu żołądka odwiózł denatkę do szpitala św. Józefa. das.

Załosne skutki lekkomyślnej znajomości.

Gdzie jest panna Marjanna, przyczyna zmartwień pa[illegible] Kazimierza.

Pan Kazimierz Andrysiak, zamieszkały przy ul. Aleksandryjskiej nr. 12, przechadzał się przed kilku dniami po Starym Rynku...

W pewnej chwili jednak niewiasta wpadła mu w oko.

Pan Andrysiak uśmiechnął się do niej. Ona również. I oto po kilku minutach zawarto znajomość.

Nowa znajoma była przystojna, miła i rozmowna, wobec czego p. Andrysiak był bardzo zadowolony. Po długich rozmowach p. Andrysiak zaproponował swej znajomej, która nazywała się Marjanna Woźniak, by poszła z nim do jego mieszkania.

Na drugi dzień p. Andrysiak zapomniał już o swej przygodnej znajomej.

Jednakże po trzech dniach, udał się... do lekarza, który ku niemałemu przerażeniu pacjenta, zakomunikował mu, iż jest chory.

Wprost od lekarza p. Andrysiak udał się na poszukiwanie swej znajomej. Jednakże pod wskazanym przez nią adresem, przy ul. Ogrodowej 3, nie znalazł jej.

P. Andrysiak zwrócił się do V komisarjatu policji państwowej z prośbą o interwencję. sad.

Sprawa komunistyczna w sądzie okręgowym.

Sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Ilinicza w asystencji sędziów Przegalińskiego i Moczulskiego przystąpił w dniu dzisiejszym do rozważania sprawy przeciwko 23-letniemu Gudasiowi Stefanowi, 18-letniemu Przybyłowi Mieczysławowi, 20-letniemu Ambroziakowi Józefowi, 24-letniem Trzeciakowi Janowi, 20-letniemu Moszyńskiemu Piotrowi oskarżonym o należenie do partji komunistycznej i rozpowszechnianie bibuły komunistycznej.

Do sprawy zawezwano 16 świadków Oskarża prokurator dr. Markowski.

Okręgowy urząd policji politycznej od dłuższego czasu już miał informacje, że w mieszkaniu Stefana Gudasia przy ul. Fijałkowskiej 17 odbywały się zebrania konspiracyjne i podczas rewizji w jego mieszkaniu żona Gudasia, Bronisława, i jego siostra złożyły obciążające zeznania Sala sądu okręgowego przepełniona publicznością. Wyrok spodziewany późnym wieczorem.

Szczegółowe sprawozdanie i wyrok podamy w jutrzejszej „II. Republice"

Prezes związku „Wyzwolenia"

na powiat brzeziński

został aresztowany na skutek denuncjacji chłopca — podpalacza,

na którym pewien policjant wymusił biciem fałszywe zeznania.

—:o:—

Sprawa ta stanie się przedmiotem ostrej interpelacji sejmowej.

Rosnące w całym kraju wpływy „Wyzwolenia" nie w smak idą wszystkim przeciwnikom politycznym tego stronnictwa, które nie poddało się żadnym wpływom koncesyjno - korupcyjnym i byt swój opiera na niezawodnym fundamencie, jakim jest uczciwa krytyka i sumienna obrona interesów szerokich mas wyborczych. Środki, jakich chwytają się w tej walce słabnący konkurenci, są bardzo niewybredne. Mając dla nich pogardę, można ich jednak tolerować, dopóki nie zaczynają wciągać w swą brudną robotę organów państwa, a więc służby bezpieczeństwa publicznego i wymiaru sprawiedliwości. Tymczasem mamy do zanotowania fakt, który wyraźnie wskazuje, że walka polityczna przybiera formy, których najwyższym organom władzy państwowej nie wolno tolerować bez uszczerbku dla bytu i rozwoju samego państwa.

Prezesem związku „Wyzwolenia" na powiat brzeziński jest zasłużony działacz ludowy, p. **Jan Pakuła z gminy Łaznów.** Otóż przed niedawnym czasem w jednej z wsi w **pobliżu Tomaszowa spłonęła zagroda włościańska.** Śledztwo niebawem ustaliło, że przyczyną pożaru było podpalenie. Po kilku dniach policja schwytała sprawcę kląski, którym okazał się jakiś młody chłopiec. Niewiadomo, w jaki sposób odbywało się badanie chłopaka przez funkcjonarjuszy służby bezpieczeństwa publicznego; dość, **że chłopiec zeznał** do protokułu policyjnego, że do podpa**lenia zagrody namówił go Pakuła.** Na tej zasadzie ten ostatni został zaaresztowany i sprawie nadano dalszy bieg. Tymczasem śledztwo przyjęło zgoła nie oczekiwany obrót. **Mianowicie młodociany sprawca podpalenia zeznał u sędziego śledczego, że Pakuły wcale nie zna, a wtrącił jego nazwisko do protokułu tylko dlatego, że go w policji katowano, żądając, aby wciągnął do sprawy wymienionego Pakułę.**

Cała ta afera będzie oczywiście przedmiotem interpelacji w sejmie. Ale pozatem minister spraw wewnętrznych powinien zainteresować się szczerzej tym wypadkiem i pouczyć energicznie podwładne mu organa, że rola służby bezpieczeństwa, jak już sama nazwa wskazuje, musi się ograniczać do utrzymywania porządku w państwie, a wszelkie wtrącanie się do walk politycznych w charakterze sympatyka jednej ze stron jest skandalicznem nadużyciem władzy, które winno być surowo karane i bezwzględnie tępione.

Złodziej i jego kochanka

zostali gościnnie przyjęci przez miłą gosposię,

której spłatali bardzo niemiłego figla.

Znany policji łódzkiej złodziej Gołębiowski wybrał się w listopadzie ubiegłego roku wraz ze swą kochanką Michaliną Krawczyk na „świeże powietrze".

Gołębiowski nie pojechał daleko. Zatrzymał się bowiem we wsi Chrząstki powiatu łódzkiego, gdzie zamierzał wraz z swą kochanką spędzić noc. I oto znalazła się pewna gospodyni, Józefa Pietrzak, która przyjęła parkę na nocleg.

Złodziej i jego kochanka, której również nie było obce więzienie, ulokowali się wygodnie u gościnnej gosposi.

Po spożyciu wspólnej kolacji, Krawczykowa udała się na spoczynek. Również i czuła parka spoczęła na łożach

Jednakże o godz. 3-ej w nocy Gołębiowski obudził swą kochankę.

— Wstawaj Michalino trzeba stąd ruszyć. Ta paniusia ma „fajne" rzeczy i musimy tu zrobić porządek.

I oto podnieśli się z swych tapczanów

Z bajeczną wprawą spakował Gołębiowski wszystkie bardziej wartościowe ruchomości i z dużym tobołem wyskoczył przez okno.

Za nim jego kochanka.

Uczynili to tak cicho, iż nie przerwali snu Pietrzakowej. Dopiero nazajutrz rano gosposia spostrzegła brak gości i swoich rzeczy.

Natychmiast zawiadomiła o tem posterunek policyjny, który za Ozorkowem zatrzymał parkę.

W dniu wczorajszym sprawę powyższą rozważał sąd okręgowy. Gołębiowski i jego kochanka, Krawczykówna skazani zostali za kradzież rzeczy na rok i dwa miesiące domu poprawy. lod.

Setna rocznica

śmierci St. Staszica.

W najbliższych dniach powstanie w Łodzi komitet, który zajmie się przygotowaniem programu, powołaniem szerszego komitetu, w celu urządzenia obchodu w dniu 20 stycznia 1926 roku w setną rocznicę zgonu Stanisława Staszica. p.

Mur

nie jest przeszkodą dla złodziei.

Do składu Hersza Rozenbluma przy ul. Kościelnej 6 dostali się złodzieje i skradli różnych rzeczy na sumę 5,000 złotych.

Okazało się że złodzieje dostali się do składu przeszedłszy przez mur graniczący z kościelem poczem wybili otwory w ścianie sklepu i po dokonaniu kradzieży uciekli tą sama droga.

Fałszywi alarmiści

zostali skazani na grzywny.

Jak wiadomo przed kilku miesiącami nieznani osobnicy alarmowali pogotowie ratunkowe i straż ogniową, aż wreszcie dzięki przypadkowi zostali ujawnieni. Mocą wyroku zostali oni skazani 1) Cymerman lat 13, 2) Buchholc lat 12 na 100 zł. grzywny, 3) Jankel Lebeński na 300 zł. grzywny i dwa tygodnie aresztu.

Za małoletnich płacą karę rodzice.

Natalja Bruzda
wznowiła lekcje
gry fortepianowej.
GDAŃSKA 43.
od 10—12 i od 3—5

Szkolnictwo powszechne nie jest luksusem!

„Oszczędnościowe“ absurdy podważają gmach oświaty powszechnej i mnożą dalsze zastępy analfabetów.

Żyjemy pod hasłem powszechnej oszczędności. Nie da się zaprzeczyć, że oszczędność jako taka jest w zasadzie swej zaletą nieprzeciętną zarówno w życiu jednostki jak i zbiorowej społeczności. Racjonalna gospodarka społeczna, prowadzona według nowoczesnych zasad ekonomji musi opierać się na oszczędności, która jest cementem spajającym cegiełki misternej i skomplikowanej struktury gospodarczej. Tak bywa i tak być musi w warunkach normalnych.

U nas natomiast pojęcie oszczędności jest zgoła inaczej traktowane. Kilka lat temu, kiedy stosunki gospodarcze nie były tak zaognione jak dziś, kiedy pewne sfery przynajmniej cieszyły się dobrobytem, pojęcie oszczędności należało do abstrakcji. Nikt nie oszczędzał, ani jednostka t. zn. przeciętny obywatel ani tem mniej państwo, jako organizm życia zbiorowego. Cieszono się chwilowym dobrobytem, żyło się chwilą bez troski o przyszłość. Życie nad stan skończyło się jednak rychło, po latach tłustych przyszły lata chude, zatem siłą faktu trzeba było już oszczędzać.

Oszczędność stała się hasłem chwili, jedynym ratunkiem dla skarbu i jedynym możliwym zastrzykiem dla suchotniczej kieszeni obywatela. Dzięki wrodzonej naszym rządom nieobliczalności rzucono się z jednej krańcowości w drugą. Doszliśmy do absurdu.

Dziś obcina się budżety instytucji, które dla społeczeństwa posiadają istotną i niezaprzeczalną wartość, rzuca się natomiast pieniędzmi tam, gdzie w gruncie rzeczy możnaby je z korzyścią zaoszczędzić.

Polityka oszczędnościowa, której dzielnie patronuje szef obecnego gabinetu p. Grabski, bodaj że najfatalniej od biła się na szkolnictwie. Zdawałoby się, że niema w Polsce śmiałka, któryby śmiał twierdzić, że oświata jest dla społeczeństwa luksusem, takiego człowieka, zdawałoby się niema. A jednak...

Polityka rządu w stosunku do najżywotniejszych zagadnień szkolnictwa, wskazuje raczej na to, że człowiek taki znalazł się. Jest nim obecny premjer p. Władysław Grabski, który przy pomocy swego rodzonego brata Stanisława, ministra oświecenia publicznego podważa fundamenty zarówno średniego jak i powszechnego szkolnictwa. Zakrawa to pozornie na paradoks. Jakże to, minister oświecenia publicznego a więc człowiek z racji swego urzędu powołany do szerzenia i umożliwienia rozwoju szkolnictwa — niszczy je? Mimo pozornego nieprawdopodobieństwa tak jest istotnie. Smutnej tej prawdy nie można żadną miarą obalić.

W bieżącym roku szkolnym, ministerstwo oświaty powodując się względami opacznie zrozumianej oszczędności, okroiło zakres szkolnictwa powszechnego. Stało się to w ten sposób, że dziatwa, która ukończyła siódmy rok życia wyłączona została z pod przymusu szkolnego. Jednem pociągnięciem pióra obalono wielki zbiorowy wysiłek, którym było stworzenie oświaty powszechnej, a co więcej, bezmyślnie powiększono zastępy analfabetów o nowe dziesiątki tysięcy przyszłych obywateli. Pominięte w tym roku dzieci, będą wprawdzie uczyły się w roku przyszłym, ale każdy chyba rozumie, że stracony rok nauki jest dla dziecka w dzisiejszych zwłaszcza warunkach stratą niepowetowaną.

Okrojenie budżetu szkolnictwa powszechnego jest typowym absurdem quasi oszczędnościowej polityki, która miast przynosić korzyści szkodzi zarówno państwu jak i społeczeństwu. Dziś, kiedy przeszło pięćdziesiąt procent ludzi w Polsce czytać nie potrafi, oszczędności robione na szkolnictwie są szczytem perfidnej demagogji. Whn



„Grand-Café“.

W gmachu Grand-Hotelu otworzono nową kawiarnię.

Właściwie nie jest to nowa kawiarnia. Dziesięć lat temu istniała w tym samym lokalu ta sama kawiarnia.

Stosunki powojenne wyparły z tego lokalu muzykę, czarną kawę i gości, a na ich miejsce ustawiły biurka, zapełnione książkami handlowemi, kasy ogniotrwałe i tablicę, na której wypisywano kursy walut.

Przed dziesięciu laty siedzieli w „Grand-Cafe“ ci sami goście, którzy dziś zajmują tam stoliki i słuchają ostatnich szlagierów muzycznych.

A jednak — to nie są ci sami ludzie. Porównajmy ich rozmowy:

Przed dziesięciu laty:

— No, co słychać panie Rotenberg?..
— Jak interesa?.. Sprzedaje pan coś?
— Dziękuję... Interesa idą nieźle... — Sprzedaje się trochę kartek chlebowych Mam transport dziurkowanych rubli — może pan kupi?
— Doskonale... Po czemu?...
— Sztuka — 60 kopiejek....
— Idź pan, idź pan... Pan pokpiwa sobie ze mnie... Kelner!.. Oranzadę!...
— Kup pan kartki chlebowe... A może chce pan marki polskie?...
— Z panem nie można robić interesów...

Pan Rotenberg bawi się brylantowym pierścionkiem na palcu.

Jego współtowarzysz wyjmuje złoty zegarek, patrzy która godzina, wkłada futro i ucieka...

Dziś....

— Tak, tak, panie Czerwonogórski...
— Tak, tak... Pamięta pan?... Dziesięć lat temu, co?... Ktoby pomyślał?.. Kto wtedy wiedział o podatkach?..
— Bida, bida...

Podchodzi kelner.

— Dla mnie... dla mnie... Daj mi pan dzisiejszy „Express“...
— A mnie może pan dać „Republikę“

Obydwaj milczą, bębniąc palcami po pustym stoliku...

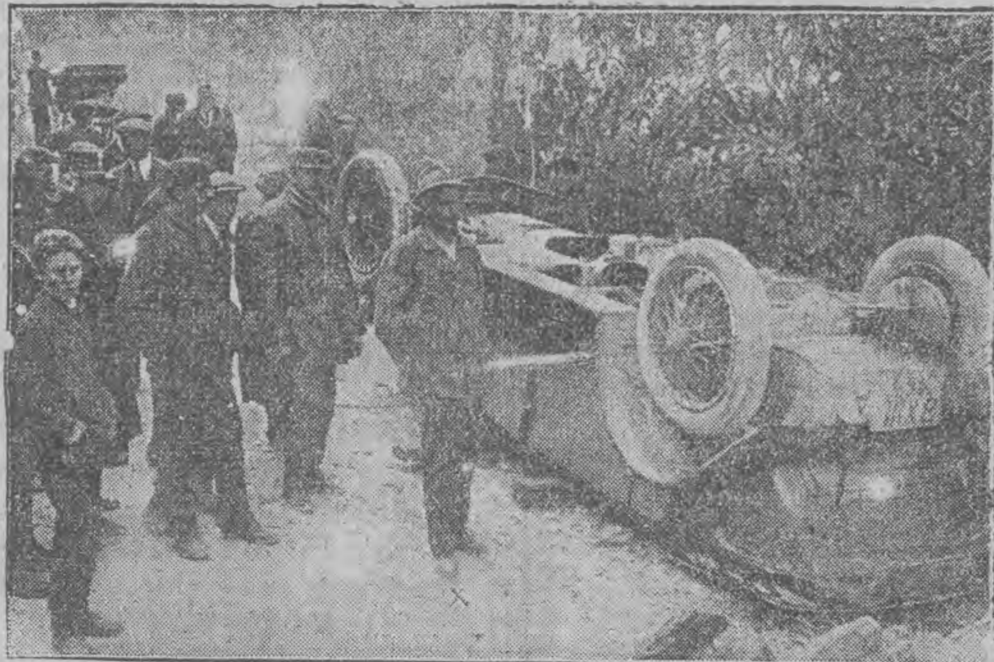
Czerwonogórski nie nosi już pierścionka...

Jego spółtowarzysz nie wyciąga z kamizelki złotego zegarka...

— Plajta....
— Źle...

Czerwonogórski nachyla się do ucha przyjaciela, waha się przez chwilę, lecz potem pyta cichym głosem:

— Może... może pan kupi kartki chlebowe? Bolski.



Baron SHODA, właściciel słynnych fabryk przemysłu wojennego w Czechach uległ pod Saaden nieszczęśliwemu wypadowi samochodowemu. Baron Shoda ocalał, szofer jego poniósł śmierć na miejscu.



Zniesławienie.

Złość ludzka nie ma granic. W księdze naszego życia na stronie „rozchód“ istnieje pozycja dość znacznej ilości dni, poświęconych szkodzeniu, złośliwemu zniesławianiu i szkalowaniu osób uczciwych, ale co do których mamy t. zw. „oko“.

Są ludzie, którzy mają pewne zadowolenie z tego, że mogą innym zrobić na złość, zaszkodzić w czemkolwiek, choćby nawet sama sprawa wcale ich nie obchodziła.

Są ludzie źli, jadowici, przesiąknięci żółcią pełni złej woli...

Obywatel miasta Zgierza, właściciel domu p. Oskar Jenke wystąpił na drogę sądową przeciwko swemu lokatorowi, Oswaldowi Bokowi, żądając eksmisji.

Bok nie płacił bowiem komornego.

Wzamian za to, lokator rozsiewał nie odpowiadające prawdzie pogłoski o tem że Jenke przekupuje urzędników magistrackich i świadków, dzięki czemu uzyskuje wszystko, czego chce i wygrywa sprawy w sądzie.

Jenke dowiedziawszy się o nikczemnej akcji swego lokatora, wystąpił przeciwko niemu na drogę sądową.

Sąd pod przewodnictwem sędziego pokoju Januszewskiego, skazał Oswalda Boka na 2 miesiące więzienia. **Juris.**

Dwa lub trzy pokoje z kuchnią i wygodami w centrum miasta poszukiwane.

Oferty do admin. pod „Inżynier“. 464-3

Dr. med. **H. LUBICZ** Cegielniana 43 **powrócił.** 249

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe

„Kultura ciała“

Nawet najpiękniejszy film, oparty na fabule, wystarczy obejrzeć raz jeden. Inaczej jest z filmem „Kultura ciała“, który wkrótce zostanie wyświetlony w kinie „CASINO“. Większość widzów nie może się powstrzymać, aby nie obejrzeć go powtórnie. Wyczuł to dyrektor kina „Majestic“ w Londynie i wprowadził bilety abonamentowe, uprawniające do kilkakrotnego oglądania tego filmu. I okazało się, że nietylko trzykrotne, ale nawet i sześciokrotne abonamenty miały olbrzymie wzięcie.

Komuniści i pijacy są deportowani bardzo szybko z Ameryki.

Wszyscy obcokrajowcy członkowie partji komunistycznej przebywający w Ameryce będą deportowani tak szybko, jak tylko władze Stanów Zjednoczonych zdołają ich wyłowić.

Takie ogłoszenie wychodzi od sekretarza pracy w Waszyngtonie p. Davisa. P. Davis powiada, że obcokrajowcy, którzy wierzą i propagują doktrynę obalenia istniejącego rządu nietylko w Stanach Zjednoczonych, ale rządów w innych państwach zaprzyjaźnionych, muszą być wypędzeni z Ameryki. Zwykłe należenie do partji komunistycznej, a na wet zbliżenie do niej, będzie wystarczającym powodem do deportacji. Dotychczas wielu komunistów zostało już z Ameryki deportowanych i deportowani są ciągle, o ile tylko wpadną w ręce władz federalnych. Sekretarz Davis powiada, że w Stanach Zjednoczonych nie ma miejsca dla tych, którzy wierzą w siłę, gwałt lub niszczenie własności, celem obalenia rządu.

Jednocześnie federalny prokurator okręgowy Buckner ogłosił, że odtąd będzie się starał o deportację wszystkich obcokrajowców, którzy zostaną uznani winnymi złamania prohibicji.

Czytajcie „Exprses Wieczorny“

Janosz Toerek, król aferzystów świata

Jezuita i kapelan wojskowy, szpieg rosyjski i zbrodniarz. — Na występach w Ameryce. — Biskup prawosławny Pittsburgu. — Kapelan domowy rodziny Rockefellerów.

Przed kilku dziesiątkami lat zgłosił się do węgierskiego posła z partji chrześcijańsko-demokratycznej, Karola Huszara, młody człowiek, przedstawiając się jako redaktor jednego z rewolwerowych pism w Budapeszcie.

— Nazywam się Janosz Toeroek, mo je właściwe nazwisko jest Toch. Jestem izraelitą, pragnę przyjąć katolicyzm i przychodzę prosić o wyszukanie mi jakiegoś wpływowego ojca chrzestnego.

Huszar począł odradzać stanowczo młodemu człowiekowi zmianę wyznania. Ten jednak nie dał za wygraną i począł go tak często nachodzić, że wreszcie tamten sam zgodził się, aby zostać ojcem chrzestnym Tocha. Chrzest odbył się wśród wielkiej uroczystości w kościele św. Macieja.

W zakonie Jezuitów

Niedługo potem Toeroek, który już stanowczo zarzucił dawne nazwisko „Toch", zjawił się u swego ojca chrzestnego, prosząc, aby mu dopomógł do wstąpienia do jezuitów. Huszar tym razem odmówił tak stanowczo, że Toeroek nie nalegał dłużej. Potrafił jednak sprytnie poszukać sobie innych protekcji i wkrótce dostał się istotnie do jednego z prowincjonalnych klasztorów jezuickich. Nie przeszkadzało mu to jednak bywać często w Budapeszcie i bawić się w nocnych lokalach. Ponieważ te wizyty odbywał w sukni duchownej, przeto musiało się to źle skończyć i Janosz Toeroek został wypędzony od jezuitów.

Na wydziale teologicznym we Fryburgu

Toeroek opuścił Węgry i przeniósł się do Szwajcarji, gdzie wstąpił na wydział teologiczny we Fryburgu. Tutaj czarował wszystkich wielką inteligencją dowcipem i rzadko spotykanym darem wymowy. Ale równocześnie zaczął dopuszczać się różnych sprawek i wkrótce musiał opuścić Szwajcarję.

Prosto z Fryburga przybył do Rzymu, wstąpił do jednego z licznych kollegjów kapłańskich i począł starać się o święcenia. Atoli władze kościelne, widocznie poinformowane o jego przeszłości odmówiły mu udzielenia święceń.

Druga zmiana wyznania

Tymczasem nadeszła wojna. Toeroek który miał zawsze wielki talent dostawania się do wybitnych osobistości, potrafił znaleźć dostęp do ministra Salandry. Zrazu prosił go o protekcję celem zyskania święceń kapłańskich, jako ksiądz katolicki, kiedy jednak nawet protekcja Salandry nie przydała się, Toeroek postanowił szukać szczęścia w innem wyznaniu. Dzięki protekcjom Salandry, uzyskał święcenia, jako kapłan grecko-katolicki, z rąk biskupa syryjskiego.

Otrzymawszy święcenia i zobowiązawszy się wobec Salandry do propagandy włoskiej na Węgrzech, powraca do ojczyzny i tu zostaje wkrótce kapelanem wojskowym dla żołnierzy grecko katolickiego wyznania.

W roli szpiega rosyjskiego

Wkrótce zaprzyjaźnił się bardzo blisko z szefem propagandy rosyjskiej na Węgrzech, Arpadem Pasztorym. Pod jawnym szyldem „propagandy" kryła się mniej jawna służba szpiegowska na rzecz Rosji. Pasztory rozporządzał bardzo znacznym majątkiem, pochodzącym najprawdopodobniej ze źródeł rosyjskich. W chwili śmierci cały ten majątek zapisał Toeroekowi.

Toeroek uzyskał urlop, celem odebrania zapisu po Pasztorym. Wkrótce potem dzięki swym tajemniczym stosunkom, otrzymał misję wielkich zakupów dla intendentury. W towarzystwie pewnego wachmistrza udał się do jednego z miast galicyjskich, gdzie ze swym towarzyszem zamieszkał w jednym pokoju hotelowym. Nazajutrz znaleziono wachmistrza nieżywego, a Toeroek zniknął, zabierając całą sumę pieniędzy, przeznaczoną na zakupy.

Śledztwo więzienie i... rewolucja.

Wkrótce został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa i morderstwa i osadzony w więzieniu wojskowem. Kapitan Józef Wild prowadził śledztwo. Nie ulegało wątpliwości, że Toeroek zostanie skazany na rozstrzelanie. Ale człowiek o trzech wyznaniach miał szczęście. — Przyszła rewolucja i Toeroek został przez rewolucjonistów wypuszczony z więzienia.

Uwolniony z więzienia Toeroek rzuca się w wir polityki i zostaje prawą ręką naczelnika rewolucji węgierskiej, hr. Michała Karolye'go. Bawi w misjach politycznych w Wiedniu, gdzie wchodzi w tajne porozumienie z przeciwnikami rewolucji i knuje przeciw Karoly'emu.

Jego bezczelność i ambicja nie znają już teraz granic. Pewnego dnia zjawił się u swego dawnego protektora, Karola Huszara, który w owym czasie był prezydentem ministrów i zażądał dla siebie odpowiedniej posady. Huszar wyrzucił go za drzwi. Teraz noga powinęła się aferzyście. Odgrzebano dawne jego sprawki i osadzono go w jednym z obozów koncentracyjnych na prowincji.

Ale i teraz uśmiechnęło mu się szczęście. Na Węgrzech roiło się od różnych oddziałów wojskowych. Jeden z tych oddziałów, należący do partji republikańskiej uwolnił go pod warunkiem, że odda się na usługi propagandy antyhabsburskiej. Toeroek zgodził się z zapałem, pomimo, iż bywał przedtem w Szwajcarji na dworze wygnanego Karola Habsburga, gdzie jednak miano się na ostrożności przed nim i trzymano go zdaleka.

Toerek przenosi się do Ameryki

Janosz Toeroek czuł jednak dobrze, że nie wytrzyma długo w tej podwójnej roli i dlatego przeniósł się do Ameryki, spodziewając się, że tutaj jego talent za pewni mu lepsze życie.

Nie zawiódł się w swych nadziejach. Niedługo po przyjeździe wszedł w bliskie stosunki z naczelnikami kościoła anglikańskiego, podobno nawet sam przyjął anglikanizm, co jednak nie przeszkadzało mu zostać biskupem prawosławnym w Pittsburgu, w łonie jednej z sekt od jakich się roi w Stanach Zjednoczonych.

Janosz Toeroek potrafił wejść w najwyższe towarzystwo amerykańskie, a przez pewien czas był nawet kapelanem domowym Rockefellerów.

Cieszył się on niebywałem powodzeniem, jego słów słuchano z przejęciem a pomimo, że był biskupem jednej z sekt prawosławnych, pobierał stałą pensję od kościoła anglikańskiego.

Toeroek przedstawił klerowi anglikańskiemu daleko sięgające plany połączenia kościoła prawosławnego z anglikańskim.

W tym celu wszedł w porozumienie z episkopatem anglikańskim w Londynie oraz z kierownikami „Labour Party" Kler angielski obdarzył go specjalną misją w tym duchu do Anglji, gdzie też często się udawał.

Potrafił on nawet zainteresować dla swych planów Watykan i pozostawał w korespondencji z kancelarją papieską.

Nowe projekty

W ostatnich jednak czasach autorytet awanturnika w Ameryce znacznie osłabł. Jego dawne sprawki zostały ogłoszone i podczas ostatniej podróży do Londynu przekonał się, że właściwie jego rola w Ameryce skończyła się.

Ponieważ jednak nie brakło mu nigdy w zapasie nowych pomysłów i projektów, przeto i teraz nie uznał się za pokonanego.

Dzienniki węgierskie donoszą, że ostatnim pomysłem Toeroeka jest zorganizowanie wielkiej propagandy chrześcijańskiej wśród buddystów azjatyckich.

I nikt się nie zdziwił na wiadomość, że Janosz Toeroek został buddystą i bawi na dworze Dalaj Lamy, który mu powierzył misję propagandy buddyzmu w Europie czy Ameryce.

— Czy to te chłopy wiedzą co o kochaniu? Przyleci, jak do miski z żarciem, najadł się i tyle go widzisz! I jeszcze myśli, że ważna z niego figura! Kochanie to kwiatek, a oni na niego z łapami jak u słoni! Czasem, jakby od święta, to i im także coś się przyśni ładnego... Ale to zaraz ucieka... I co potem?? — wytoczyła cichą skargę przed kimś nieznanym.

„Iwonka" J. Germana.

W Egipcie powstanie, w Palestynie rewolucja, w Europie komary

takie straszne rzeczy przepowiada

almanach angielski

Słynny almanach angielski „Old Moore", na rok 1926, wyszedł z druku w Londynie, a zawarte w nim przewidywania na rok przyszły nie przedstawiają bynajmniej perspektywy ponętnej.

Oto mianowicie, czego mamy się spodziewać w roku przyszłym:

W styczniu zdarzy się przerażająca katastrofa kolejowa i szaleć będą pożary niszczące. W lutym wybuchnie w Egipcie wielkie powstanie, widmo wojny zawiśnie nad Europą, a krwawe zamieszki będą na porządku dziennym.

Na czerwiec przewiduje „Old Moore" niewielką tylko rewolucję w Palestynie. W lipcu panować będą takie upały, że mnóstwo ludzi zginie. Sensację wywoła w całej Europie pewna sprawa o otrucie. W sierpniu wybuchną strejki groźne i Europie zagrażać będzie znów wojna. Wreszcie da się we znaki plaga komarów.

W przerwach będziemy mieli zatarg angielsko-turecki trzęsienia ziemi w okolicach morza Śródziemnego, wielką katastrofę w kopalni i zamieszki rewolucyjne.

Będzie więc czem zaprzątać głowę — o ile, oczywiście, pani de Thebes, lub inna słynna wróżbiarka, nie powie nam czego innego.

JULJAN STARSKI I HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

— Wiem o tem — przerwał ten wartki potok słów Wernicz. — Jeżeli sprawa ta aż tak dalece pana zajmuje — mogę dodać jeszcze jeden szczegół: między innymi gośćmi będę i ja również z panią Lizą Wygardową.

Rum wyczuł w słowach Stefana pewną złośliwość. Skrzywił się obrzydliwie jakby przełknął gorzką pigułkę.

— Ach, tak?... Winszuję, winszuję... Może pan być z tego zaproszenia dumny gdyż wiele osób ubiega się o to usilnie, choć bezskutecznie.

— A między innymi pan... — dorzucił Wernicz.

— Mniejsza o to... — odparł Rum wymijająco.

Podniósł się z krzesła i, skłoniwszy się lekko, odszedł, by po chwili podejść do innego stolika i opowiadać „cuda" o wielkim balu z najświeższemi szczegółami.

Wernicz zwrócił się nagle do Lizy.

— Pójdziemy?

Skinęła lekko głową.

Zawołał kelnera i uiścił rachunek.

W tem w sali rozległ się jakiś męski podniesiony głos. Wernicz odwrócił się. Z bocznego gabinetu wyszedł jakiś mężczyzna w towarzystwie dwóch dam, dość pokaźnej tuszy, chwiejąc się niezdecydowanie na nogach. Towarzyszki podtrzymywały go pod ręce, jakby w obawie, by nie rozciągnął się jak długi na posadzce.

Jegomość ten, acz nie opierał się swym uroczym przewodniczkom i szedł posłusznie tam, gdzie go prowadziły — do szatni, zachowywał się jednak niesfornie, wołając na głos:

— Auto mi dajcie! Auto dla pana!

Na sali powstał głośny śmiech. Niezrażony tem jegomość szedł w kierunku szatni, ciągle domagając się z emfazą stalowego rumaka.

W szatni natknął się na boya i powtórzył groźniejszym już tonem rozkaz:

— Auto dla pana!

Chłopiec wybiegł szybko na ulicę i natychmiast sprowadził taksówkę, w którą wsiadł otyły jegomość ze swemi towarzyszkami.

— Cóż to znowu za awantury? — zapytał Wernicz kelnera. — Kto to jest ten jegomość.

Kelner uśmiechnął się pod wąsem.

— Dobry gość, tylko ja do niego szczęścia nie mam...

— Nie rozumiem...

— Bo ja dziś nie podaję w gabinetach a ten gość właśnie zjadł i wypił dzisiaj za 280 złotych. To jest bardzo rzadka jak na dzisiejsze czasy sumka. Kelner dostaje z tego 28 złotych...

— No, no — zdziwił się Stefan. — A któż to taki.

— Kasjer jednej z instytucji państwowych...

Lekki uśmiech przemknął po wargach Wernicza. Wziął Lizę pod ramię i wyszedł z nią z restauracji.

Tymczasem Rum, który nie mógł przeboleć lekceważącego sposobu, w jaki go potraktował Wernicz, opowiadał przy stoliku z miną wtajemniczonego „sensacje", o stosunku, który się zawiązał między wdową po umarłym Wygardzie a Stefanem.

— Wygard był ślepy — mówił szeptem — i nie widział jak żona go zdradzała. Ten Wernicz — to gagatek, ho, ho Udawał szczerego przyjaciela Alfreda, a tymczasem... Teraz śmierć Wygarda przyszła młodej parce na rękę. Wernicz stał się oficjalnym kochankiem i zdaje się mieszka już stale w pałacyku...

— Tak to prawda — ozwał się ktoś z grona słuchających, ja także o tem słyszałem.

Rum triumfował.

Nic nie zdoła ukryć się przed memi oczami — rzekł z dumą w głosie, jakby poczynił jakieś potężne rewelacje. I wiem jeszcze o czemś... ale...

— O czem?

— Nie mogę wam narazie powiedzieć W związku z tą aferą kokainową, która poruszyła całą Łódź, dowiedziałem się sensacyjnych szczegółów. Istnieje tu w naszem mieście jakiś tajny klub, ale narazie — o tem szaa...

Rum położył palec na ustach i potoczył wzrokiem dokoła. (D. c. n.)





Jadzia „do wszystkiego".

—:o:—

Sprzedano ją za 50 zł. właścicielowi domu schadzek.

Ucieczka z jaskini rozpusty przy ulicy Poznańskiej, pościg i aresztowanie bandy handlarzy żywym towarem.

Warszawa, 19 października.

Mała Jadzia Węgrzynowska musi pracować na swe utrzymanie, a nawet wspierać matkę, choć liczy zaledwie lat siedemnaście.

Dzieweczka przyjechała przed kilku tygodniami do Warszawy w poszukiwaniu zarobku. Ponieważ nikogo w mieście nie zna, przygarnął ją chwilowo przytułek św. Teresy na Pradze (Jagiellońska Nr. 19).

W tym samym przytułku spędzała noce niejaka Marja Kazimiera Kwiatkowska, kobieta starsza, umiejąca radzić sobie i innym.

— Szukasz służby, moje dziecko — rzekła do Jadźki — dobrze, chodź ze mną dziś jeszcze zaprowadzę się w dobre miejsce.

Kwiatkowska zaopiekowała się dziewczęciem bardzo serdecznie. Nie tracąc czasu, zawiozła ją do mieszkania Bolesława Borowieckiego (Mostowa 27), gdzie rychło doszło do zgody.

Jadzia Węgrzynowska umówiła się „do wszystkiego" za 60 złotych miesięcznie z wiktem, mieszkaniem i opierunkiem. Pan gospodarz uprzedził ją, iż w domu Nr. 4 przy ulicy Poznańskiej ma drugie mieszkanie, gdzie często bywają goście, których trzeba starannie obsługiwać.

Uszczęśliwiona dziewuszka ze łzami w oczach dziękowała swej dobrej opiekunce za wyrobienie posady. Ale tego samego dnia wieczorem zaszły niespodziewane wypadki.

Małą Jadzię zaprowadzono na ulicę Poznańską do wspomnianego lokalu. Był to dom schadzek, prowadzony przez Borowieckiego, eks-złodzieja i jego kochankę Stanisławę Lewińską.

Na szczęście dziewczyna połapała się w sytuacji i zdążyła uciec. Stary hultaj wybiegł za nią na ulicę, ścigał do rogu Marszałkowskiej, gdzie natknął się na policjanta i skapitulował.

Przerażona Jadzia biegła naoślep wprost przed siebie, skręciła następnie w Aleje Jerozolimskie, minęła most Księcia Józefa i znalazła się na Pradze.

Po powrocie do przytułku, opowiedziała o swej przygodzie. Poradzono jej udać się do komisarjatu, co natychmiast uczyniła.

Wczoraj późnym wieczorem aresztowano właściciela domu schadzek Borowieckiego wraz ze Stanisławą Lewińską oraz pośredniczkę w handlu żywym towarem — Marję Kwiatkowską.

Ta ostatnia zeznała, że Borowiecki wręczył jej 10 zł. zadatku za dostarczenie Jadzi Węgrzynowskiej, a post factum miał jeszcze wypłacić złotych czterdzieści.

Jakie dochody uzyskał skarb we wrześniu z monopoli przedsiębiorstw państwowych.

Ministerstwo skarbu komunikuje.

We wrześniu przedsiębiorstwa państwowe, bez kolei i telegrafów, według tymczasowego zestawienia obrotów kasowych, przyniosły skarbowi państwa 2,6 milj. zł. dochodu, wydatkowały zaś 1,6 milj złotych.

Generalna dyrekcja poczt i telegrafów wykazała w dochodzie 9,6 milj. zł., w wydatkach zaś 8,2 milj. zł.

Monopole państwowe dały skarbowi państwa czysty zysk w sumie 35 milj. złotych.

Formuła wstępna do traktatu arbitrażowego polsko-niemieckiego.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i prezydent Rzeszy Niemieckiej, jednako wo zdecydowani do utrzymania pokoju między Polską a Niemcami przez zapewnienie pokojowego załatwiania sporów, które mogłyby wyniknąć pomiędzy obiema krajami, stwierdzając, że poszanowanie praw, ustanowionych przez traktaty, lub wynikających z prawa narodów, jest obowiązkiem dla trybunałów międzynarodowych, i zważywszy, że szczere stosowanie się do umów międzynarodowych pozwala rozstrzygać bez uciekania do siły, sprawy, które mogłyby dzielić państwa, postanawiają urzeczywistnić w traktacie swe obopólne zamiary w tym względzie.

Za prawdę biją!

Polska Agencja Telegraficzna.

Kowno, 17 października.

Opozycyjna „Lietuvos Zinios" została znów skonfiskowana za umieszczenie artykułu w sprawie konferencji w Locarno. Na redakcję dziennika nałożono karę w wysokości 2 tysięcy litów.

GIEŁDA NEW-YORSKA.

Nowy Jork, 19 października

Londyn za 1 funt szterl. 4.84 1/16

Tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych:

Paryż 4.39
Bruksella 4.55 i pół
Madryt 14.37
Bern 19.26 1/4
Rzym 3.98 i pół
Amsterdam 40.19
Praga 2,96 1/4
Berlin 23.80
Wiedeń i Budapeszt 0.014
Londyn weksle 60-dniowe 4.80 5/16

GIEŁDA LONDYŃSKA.

Londyn, 19 października

N. Jork 4.84
Holandja 12.04 1/4
Francja 109.90
Belgja 106.20
Włochy 121.25
Niemcy 20.32
Szwajcarja 25.13
Hiszpanja 33.72
Portugalja 2.50
Danja 19.33
Szwecja 18.09
Norwegja 23.80
Helsingfors 192.25
Praga 163.25

GIEŁDA PARYSKA.

Londyn 109.91
N. Jork 22.745
Belgja 103.60
Hiszpanja 326
Włochy 90.50
Szwajcarja 437.7.
Holandja 911.75
Norwegja 462.50
Szwecja 607.50
Rumunja 10.75

NOTOWANIA BAWEŁNY

Nowy Jork, 19 października.

Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 53.000, wewnątrz kraju 16.000 wywóz do Anglji 1.000, na kontynent 20.000. Loco 22.05, październik 21.79—21.79, grudzień 21.68—21.69, styczeń 20.97—21.00, marzec 21.25—21.28, kwiecień 21.34—21.34, maj 21.43—21.44, lipiec 21.03—21.03, sierpień 20.91—20.91, wrzesień 20.86—20.86.

Nowy Orlean, 19 października.

Loco 21.20, październik 21.10, grudzień 21.03, styczeń 21.00, marzec 20.97, maj 20.92.

Brema, 19 października.

Bawełna amerykańska 23.66 centów dolarowych za lbs.

Na oceanie w płonącym się okręcie.

—:o:—

Pożar we wnętrzu okrętu:—14 stóp wody w kadłubie. Okręt płonący walczy śmiertelnie z burzą.

Na jednym z okrętów, jaki z końcem sierpnia wyjechał z Colombo na Ceylonie do Suezu, zdarzyła się katastrofa pożaru, z wszystkiemi towarzyszącemi jej okropnościami, tyle razy przedstawianemi w kinach.

Na Oceanie Indyjskim buchnął nagle po południu silny kłąb dymu z jednego z otworów okrętowych i z toalety na pierwszym pokładzie pasażerskim. Wentylacje zamknięto natychmiast od strony wiatru i odrazu przystąpiono do przeładowania transportu. Z początku nie można było stwierdzić, gdzie jest źródło pożaru, dopiero później odkryto, że pali się w głębi tylnej części parowca.

Po 26 godzinach, kiedy już płomień zaczął się wydobywać z wnętrza, skierowano w stronę ogniska pożaru trzy węże hydrantowe i poczęto zalewać je wodą. Okręt płynął dalej. Z powodu wzmagającego się dymu musiała załoga opuścić dolną część okrętu, która tymczasem stanęła w jasnych płomieniach. Rozpoczęto prace nad usunięciem dymu przez wlanie do wnętrza okrętu 6 centnarów kwasu węglowego, a zarazem rozpoczęto sygnalizować S.O.S.

Po dalszych siedmiu godzinach skierowano nowe strumienie wody do wnętrza okrętu, gdyż ogień mimo wszelkich prób rozszerzał się w dalszym ciągu.— Niesłychane ilości wody, jakie do okrętu wpuszczono, wypełniły już kadłub na 13 stóp wysoko. Niebezpieczeństwo wzrastało załoga usuwała się z coraz nowych części okrętu. Parowiec przechylił się silnie skutkiem masy wody i spalonej części ładunku, posuwał się jednak ciągle jeszcze naprzód. Załoga pracowała z rozpaczą.

Po kilku dalszych godzinach wyrzucono 600 worków pieprzu i innych „kozeni" w morze, a to celem przywrócenia okrętu do normalnego poziomu. Z powodu wysokiego stanu wody we wnętrzu nie można było w dalszym ciągu gasić pożaru wodą bo groziłoby to zatopieniem parowca. Wobec tego rozpoczęto wodę pompować, mierząc jej stan, a tak samo temperaturę. W tem strasznem położeniu znajdowała się załoga przez kilka dni i nocy. Z powodu niesłychanie gęstego dymu i szalonego upału musiano opróżnić kajuty pasażerskie dolne, przyczem udało się wynieść część pakunków na pokład.

Teraz nadszedł punkt kulminacyjny grozy: płonący okręt ogarnęła burza morska. Ciężko tylko walczył płonący okręt, obezwładniony przez masy, znajdujące się w jego kadłubie, z falami, któ re zaczęły się przewalać poprzez pokład, grożąc zgubą. Koniec zdawał się być bliski.

Nareszcie w trzecim dniu nadeszła pomoc. Angielski okręt Commendine podjechał, przygotowano łodzie ratunkowe i wszystko przygotowało się do odjazdu. Tymczasem w czwartym dniu okazało się, że pożar zaczął przygasać — okręt był uratowany. Nie przystając w Adenie, przebył parowiec Morze Czerwone. Załodze wyrażono za mężne zachowanie się specjalne uznanie.

Kartel lewicy we Francji wzmacnia się.

Premjer Painleve utrzyma się przy władzy.

Paryż, 19 października

Omawiając kongres partji radykalnej w Nicej oraz przemówienie, wygłoszone przez Painlevego na bankiecie, zamykającym kongres, „Petit Parisien" uważa za rzecz bardzo nieprawdopodobną, aże by premjer spotkał się osobiście w czasie wznowienia sesji parlamentarnej z trudnościami, do jakich czyniono ostatnio aluzje.

Dla „Journala" pokój między rządem a kartelem został scementowany.

„Echo de Paris" znajduje, że w przemówieniu Painlewego brak precyzyjności. Premjer powstrzymał się m. in. od zaznaczenia, na jakiej większości będzie się opierał rząd.

„Ere Nouvelle" stwierdza, że jedność partji radykalnej zaznaczyła się w sposób wspaniały, a kartel zmartwychwstałe w pełni swych sił.

„Oeuvre" zaznacza, że niezdrowe opary, jakie początkowo unosiły się nad kogresem, ustąpiły miejsca powszechnemu zadowoleniu.

Niezwykły romans 65-letniej staruszki.

Była ona posądzona o zamordowanie swej 70-letniej rywalki.

Wiedeń, 19 października.

Niebywałą sensację wywołał tu wyrok sądowy w procesie 65-letniej staruszki Franciszki Pruszy, oskarżonej o zamordowanie 70-letniej Marii Eberl.

Głównem tłem zbrodni była zazdrość o 22-letniego studenta niejakiego Meiche znanego ze swej działalności hakenkreuzlerowskiej. Początkowo podejrzenie padło na tego studenta, ale go potem uwolniono.

Następnie aresztowano Pruszę, którą skazano na 18 lat więzienia obostrzonego postami i ciemnicą. — Oskarżona przez cały czas trwania rozprawy wołała rozpaczliwie: „**jestem niewinna, nie zamordowałam!**"

Opinja publiczna jednak widziała mordercę w owym wszechniemieckim studencie, który w sam czas wyjechał do Monachjum. Dzienniki wiedeńskie rozpoczęły kampanję w obronie oskarżonej. Niektóre poważne dzienniki urządziły nawet plebiscyty wśród swoich czytelników, które wypadły na korzyść oskarżonej.

Mimo potwierdzenia wyroku przez najwyższą instancję, czuł się sąd zmuszony rozpocząć nową rozprawę.

Najwybitniejsi adwokaci podjęli się obrony oskarżonej. Sprawa obfitowała w sensacyjne momenty, gdyż świadkowie złożyli zupełnie inne zeznania, jak w pierwszym procesie.

Po czterodniowej rozprawie wydał sędziowie wyrok zwalniający Pruszę od winy i kary. Prusza została po roku więzienia natychmiast zwolniona.

Przed gmachem sądowym zgromadziły się liczne tłumy i robiły odjeżdżającej staruszce owacje.







Zuzanna Lenglen w Wiedniu.
Na lewo: „Boska Zuzanna" odbija górną piłkę.
Na prawo: Poseł francuski wita znakomitą tennisistkę.

Boska Zuzanna w Wiedniu.

:o:

Słynna tennisistka francuska panna Lenglen grała na kortach tennisowych naddunajskiej stolicy, owacyjnie witana przez doborową publiczność.

Wiedeń, w październiku.

Przed kortami tennisowemi W. A. C. tłumy publiczności i liczne auta zwiastu ją jakieś wielkie wydarzenie.

O godzinie 2 i pół pojawia się przed trybunami **Zuzanna Lenglen,** aby wziąść udział w zawodach z mistrzynią Austrji, **panią Redlich.** Szybkim i energicznym krokiem podchodzi do krzesła sędziowskiego, zrzuca biały płaszcz oszyty skunksami i zamienia kilka słów z przeciwniczką.

Krótki sygnał oznajmia rozpoczęcie gry. Tanecznym krokiem, stąpając na końcach palców, zajmuje swe miejsce. Nosi krótki kaftanik cytrynowego koloru taką samą chusteczkę na głowie, opasa ną pomarańczową przepaską, z pod której wymykają się połyskujące, czarne sploty.

Jej przeciwniczka ma na sobie długi karminowego koloru żakiet.

Zuzanna Lenglen spogląda na nią z zaciekawieniem, podrygując nerwowo na końcach palców. W chwilę potym od bija z niesłychaną gracją rzuconą piłkę Nie zaznaje już teraz spokoju. Jest w ciągłym ruchu. Biega, skacze wygina się w tył i naprzód, odbijając piłkę w najbardziej skomplikowanych sytuacjach. Oby dwum paniom jest gorąco i zrzucają kaftaniki.

Panna Lenglen zostaje w białej, jedwabnej sukience bez rękawów. Widać w całości jej zgrabnie uformowane ramiona, umiarkowanie muskularne. Mistrzyni austrjacka przegrywa. Wyniki obydwóch setów brzmią: 6:0 i 6:0.

Całą jednakże umiejętność wykazuje pani Lenglen dopiero w podwójnej grze mieszanej, gdzie partnerem jej jest **Ludi Salms,** a przeciwniczkami niemiecka mistrzyni **Neppach** i zawodowiec światowej sławy, **Karol Koželuh.**

Zuzanna Lenglen ma tu mniej czasu na kokietowanie zręcznością ruchów. Jednakże ze skoków nie może zrezygnować. Odbija też dzięki nim piłki z najbardziej odległych wysokości i szerokości, gdyż partner jej stale woła „że nie dowidzi". Z rezultatem 3:6 i 4:6 ulega w walce z przeciwnikami.

Jednakże rewanżuje się szybko w za improwizowanej naprędce nowej partji mieszanej. Wraz z Koželuhem pobija parę Reppach—Salm, w dodatku z rezultatem 6:0. Koželuh, jej partner i przeciwnik, Salm, który stale „pasuje" przyczyniają się do zwycięstwa. Publiczność urządza owację dla Zuzanny Lenglen.

Zuzanna Lenglen dowiodła raz jeszcze swego mistrzostwa tennisowego. Ukazała się jednocześnie jako pierwszorzędna tancerka. Nie tak łatwo wykonać jej piruety i skoki, nie tak łatwo naśladować jej wdzięczny, taneczny krok. Dowiodła jednocześnie, że umie się zachować, jak diva sztuki tennisowej. Po pierwsze spóźniła się za pierwszym razem o 10 minut, podniecając ciekawość publiczności po drugie ukazała się w następnej grze w kaftaniku i opasce innego koloru niż po przednim razem. Dopóki gra nie była serjo, nie omieszkała też ukazywać z pod krótkiej spódniczki nader wytwornego dessous.

Do powodzenia ogólnego przyczyniło się i nader pogodne popołudnie jesienne i łagodne światło słoneczne, którego promienie rzucało wesołe blaski na malownicze pary tennisowe.

Eskadra czeska lecąca do Warszawy

w boju z nawałnicą śnieżną.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Czeska eskadra lotnicza, przybywająca z rewizytą do Warszawy, i oczekiwana niecierpliwie przez bratnich lotników polskich, napotkała na nieprzewidziany opór... atmosfery.

Gdy 9 aparatów „Aero" 3 aparaty „Avia", znalazły się nad lasamii kieleckimi, nadciągnęła na ich spotkanie silna nawałnica śnieżna, która rozproszyła zupełnie czeską eskadrę: jeden aeroplan wylądował pod Jędrzejowem, drugi — aż pod Skaryszewem, pozostałe musiały zawrócić do Krakowa.

Przybył do Warszawy na razie tylko jeden aparat czeski (Avia), pilotowany przez dzielnego kapitana Kalle.

Z drugiego pułku lotniczego, stacjonowanego w Krakowie, wyruszyli jednocześnie na 3 aparatach typu „Potez" 3 lotnicy polscy. towarzyszące Czechom: pułk. Sendorek, kpt. Pawłowski i kpt. Staff. Pułkownik Sendorek wylądował w Grójcu, kapitan Pawłowski w Rawie-Mazowieckiej, kapitan Staff — na razie zaginął, bez wieści.

Z Warszawy wyleciał do Radomia (Skarzyszewa) porucznik - pilot Orliński z mechanikiem czeskim, na aparacie „Breguet", na pomoc czeskiemu lotnikowi, który ugrzązł na łąkach skaryszewskich.

Podróże sowieckich sportowców.

Moskwa, 17 października.

Do sowieckiego związku związków sportowych w Moskwie napływają co raz liczniejsze zaproszenia d' sportowców sowi·kich, do w··ia· r··· ·· ·· różnych zawodach międzynarodowych. Po zaproszeniu piłkarzy sowieckich do Paryża i Pekinu, oraz lekkoatletów do Niemiec i Czechosłowacji, ostatnio nadeszło tutaj zaproszenie ze strony organizacji sportowych lewskich na międzynarodowe ··wody w boksie, podnoszeniu ciężarów i zapasach. Łącznie z zaproszeniem piłkarzy sowieckich do Polski, jest to już pietnasty z rzędu wyjazd atletów sowieckich zagranicę.

Przyjazd Baquet'a do Łodzi.

Zarząd PZLN. przedstawił ŁOZLA następującą propozycję:

Ponieważ znany i powszechnie ceniony trener lekkoatletyczny p. Maurice Baquet dostał w wojskowej misji francuskiej zezwolenie na wyjazd z Warszawy przeto możliwy jest jego przyjazd na przeciąg dwuch tygodni w czasie od 1 do 15, względnie od 15 do 30 listopada.

Przyjazd p. Baqueta umożliwiłby otwarcie kursu lekkiej atletyki dla zawodników klubów łódzkich. Ponieważ wymagania jakie stawia p. Baquet są niezwykle niskie, a mianowicie: bezpłatny lokal i koszta przejazdu wobec tego można być pewnym, że zarząd ŁOLA nie omieszka z tej propozycji skorzystać. Wobec wielkiej doniosłości jaką dla rozwoju lekkiej atletyki w Łodzi przedstawiałby przyjazd p. Baquet'a zarząd Ł. O. Z. L. A. dołoży niewątpliwie wszelkich starań, by przyjazd p. Baqueta doszedł do skutku.

Dzisiejszy trenning z kolegium sędziów.

W dniu dzisiejszym o godzinie 3 po południu na boisku ŁKS odbędzie się mecz trening zespołów łódzk. kol. sędziów.

Rocznik Narciarstwa Polskiego.

Polski Związek Narciarski przystąpił w roku bieżącym do wydania 1-go rocznika narciarstwa polskiego.

Publikację wydano z całym pietyzmem tych, którzy znają urok zimowy wysokich Tatr i Karpat. Całość wydana bardzo starannie i ozdobiona kliszami zwyczajnemi i rotograwiurowemi, zawiera szereg wspaniałych zdjęć Tatr i Karpat w śnieżnej szacie zimowej.

W 1-ej części rocznika omówiono historję narciarstwa polskiego, druga zawiera spis międzynarodowych i polskich organizacji narciarskich, wreszcie trzecia — wspomnienia taterników tej miary, co obecnego adjutanta Prezydenta Rzeczypospolitej, gen. Marjusza Żaruskiego oraz pułkownika sztabu generalnego in. Bobkowskiego.

Jesteśmy przekonani, iż ci, niestety, tak nieliczni narciarze w Łodzi napewno zaopatrzą się w ten podręcznik. gdyż zawiera szereg wskazówek o polskich terenach narciarskich. Najwięcej uwagi poświęcono Zakopanemu i Krynicy oraz cudownym zakątkom w Karpatach Wschodnich w Sławku i Worochcie.

Jednocześnie z rocznikiem narciarstwa polskiego ukazał się przewodnik narciarski po terenach Karpat wschodnich pióra inż. Maksymiljana Dudryka. jednego z pierwszych pionerów narciarskich wschodniej Małopolski.

CRACOVIA — VICTORJA ŽIŽKOW 5:1 (3:1).

Kraków, 18 października.

W pierwszym dniu pobytu czeskich gości odnosi Cracovia niezasłużoną porażkę. Najlepsi z obu stron skrzydłowi. Dobry bramkarz czechów, w Crocovji zawiodła środkowa trójka napadu. — Bramki strzelił dla Victorji Žižkov: lewo-skrzydłowy 2 i prawy łącznik — 1. Dla Cracovji Kałuża z korneru.

Gospodarze nie wyzyskali szeregu dogodnych sytuacji i karnego. Rogów 6:2 dla Cracovji. Publiczności mało.

Drugiego dnia Cracovja zademonstrowała grę nadzwyczaj ładną i owocną, rezultatem czego wysokocyfrowe zwycięstwo w stosunku 5:1 (3:1).

Dziś monumentalny obraz w 10-ciu aktach. —

CASINO

Dziś monumentalny obraz w 10-ciu aktach. —

GŁOSY SAMOBÓJCÓW
(DEZERTERZY ŻYCIA)

Reżyserja genjalnego CECIL DE MILLE'A.

W rolach głównych: JULJA FAYE. VERA REYNOLDS. ROD LA RACQUE. RICARDO CORTEZ.

Początek o godz. 5-ej po poł.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. Kantora.

Teatr Świetlny „NOWOŚCI"

Dziś i dni następnych!

CZARNA LU
(Na paryskim bruku)

dramat powo,enny w 7-miu aktach

POLA NEGRI w roli głównej.

Początek seansów o godz. 5-ej, 7-ej i 9.15.

Na 1-sze seanse oraz w poniedziałki ceny miejsc znacznie zniżone.

LUNA

Dziś! Nieodwołalnie po raz ostatni!

„KSIĄŻE KRWI"
(MONSIEUR BEAUCAIRE)

Monumentalny dramat w 10 aktach. W rolach głównych:

Rudolf Valentino i Bebe Daniels.

Orkiestra pod dyrekcją p. S. Bajgelmana

456

Dr. med SOMMER
ul. 6-go sierpnia (Benedykta) 16.
chor. skórne (włosów) dróg mocz. i kobiece.
Od 9—1, 6 — 8 w. dla pań: 4—6.

Dr. med. Łagunowski
Gdańska 42.
Choroby skórne i weneryczne
Przyjmuje od 12—2 i 5—8

OGŁOSZENIA do wszystkich pism po cenach zniżonych
PROŚBY i REKURSY do wszystkich władz
TŁUMACZENIA aktów i korespondencji w 6 językach
pod kierunkiem H. Kępińskiego
PIERWSZE W POLSCE
BIURO INFORMACJI PRASOWYCH
Cegielniana № 40 „BIP" TEL. 20-62. i o godzinach biurowych 2-62 i 37-84

GWOZDZIEM SEZONU
filmowego 1925-26

Kinoteatru „LUNA"

będzie bezsprzecznie, przed pojawieniem się na półkach księgarskich, — najnowszego arcydzieła —

FELIKSA HOLAENDRA

„Pokorny i Śpiewaczka", jako film p. t.

„KOBIETA O NIECZYSTEM SUMIENIU".

Jutro premjera!

Rutynowana AKOMPANJATORKA (pianistka) ma wolne godziny wieczorowe. Wiadomość: Wólczańska 62, m. 5

Piece i kuchenki przenośne kaflowo szamotowe B-cia Kozmińscy Główna 51.,

STENOGRAFJI wyuczę wszystkich bezpłatnie listownie Instytut Stenograficzny Warszawa Mokotowska 39
10579—

PRZYBŁĄKAŁ się pies Doberman podpalany ogon obcięty odebrać Przejazd 84 Wykrętowicz 440

NAUKA rysunków i malarstwa
MAURYCY TRĘBACZ
Piotrkowska 71.
Otwarcie nowego kursu.
Studjum aktu dla dorosłych i zaawansowanych.
Zgłoszenia codziennie 5-7

Poszukuje się od zaraz pokoju z niekrępującem wejściem dla jednego pana.
Oferty do „II. Republiki" sub. C.

Pończochy jedwabne inne, suknie trikotinowe i t. p. przyjmuje do reperacji.
ul. 6-go sierpnia 76, III piętro
Tanio. bo w prywatnem mieszk.

MARKA OCHRONNA SUDORYN
SUDORYN w pudełkach z sitkiem
wszędzie wypróbowany środek usuwający bezpowrotnie
Pot i niemiłą woń z rąk, nóg i pach.
Laborat. Chem. Farmac. „Ap. Kowalski", Warszawa.

A.K. ODCISKI SKÓRĘ ZGRUBIAŁĄ BRODAWKI NISZCZY BEZPOWROTNIE
KLAWIOL
WYROBU LAB. CHEM. FARM. AP. KOWALSKI

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: [illegible] gr. za wiersz milimetrowy (na stronie [illegible] szpalt. W TEKŚCIE: [illegible] gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy [illegible] Zaręczynowe, ślub po tekście 10 zł. Za miejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za termin [illegible] druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. [illegible]

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 19. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. I. [illegible]ak. Czcionkami „Republiki". Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman